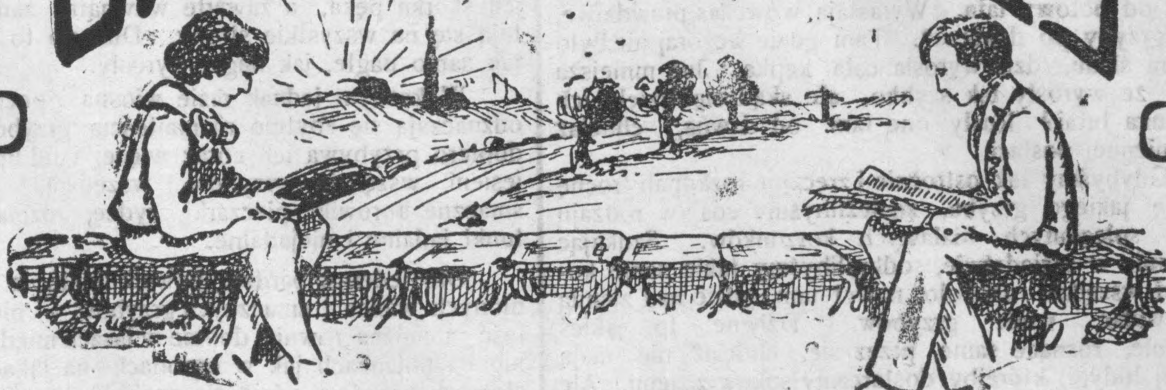


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 34.

Nowemiasto, dnia 26 sierpnia 1926.

Rok III.

Adam Mickiewicz (Pan Tadeusz)

GRZYBOBRANIE.

Grzybów było w bród. Chłopcy biorą krasnolice,
Tyle w pieśniach litewskich sławione lisice,
Co są godłem panieństwa, bo czerw ich nie zjada
I dziwna, żaden owad na nich nie usiada.
Panienci za wysmukłym gonią borowikiem,
Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem.
Wszyscy dybią na rydza; ten wzrostem skromniejszy,
I mniej sławny w piosenkach, za to najsmaczniejszy,
Czy świeży, czy solony, czy jesiennej pory,
Czy zimą. Ale Wojski zbierał muchomory.

Inne pospólstwo grzybów pogardzone w braku
Dla szkodliwości albo niedobrego smaku;
Lecz nie są bez użytku, one zwierza pasą
I gniazdem są owadów i gajów okrasą.
Na zielonym obrusie łąk jaki szeregi
Naczyń stołowych sterczą: tu z okrągłemi brzegi
Surojadki srebrzyste, żółte i czerwone,
Niby czareczki różnem winem napełnione;
Kozłak, jak przewrócone kubka dno wypukłe;
Lejki, jako szampańskie kieliszki wysmukłe;
Bielaki krągłe, białe, szerokie i płaskie,
Jakby mlekiem nalane filizanki saskie,
I kulista, czarniawym pyłkiem napełniona
Purchawka, jak pieprzniczka; zaś innych imiona
Znane tylko w zajęczym lub wilczym języku,
Od ludzi nieochrzczone — a jest ich bez liku.
Ni wilczych, ni zajęczych nikt dotknąć nie raczy,
A kto schyla się ku nim, gdy błąd swój obaczy,
Zagniewany, grzyb złamie, albo nogą kopnie;
Tak szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie....

Grzybobranie.

Lasy, zwłaszcza iglaste obfitują w grzyby. Pełno ich tam. Jedne wysmukłe z płaskim, szerokim kapeluszem, inne niskie z pękatym, te białe, tamte żółte, brunatne, lub czerwone... Dość się schylić, aby je zbierać garściami! I można tak zbierać od wiosny do jesieni. Najwięcej jednak grzybów ukazuje się, poczynając od połowy lata. Wyrastają wówczas prawdziwe, jak „grzyby po deszczu”. Tam gdzie wczoraj nie było ich ani śladu, dziś wyrosła cała kępka. Już mniejsza o to, że wyrosły tak szybko, ale skąd się wzięły ich nasionka tutaj? Rosły one tam od dawna, chociaż wodmiennej postaci.

Gdybyśmy tak ostrożnie i zręcznie rozkopali trochę ziemię jakiego grzyba, znaleźlibyśmy coś w rodzaju gęsto splecionych białawych korzonków. Szukając starannie w sąsiedztwie, odkrylibyśmy takie same korzonki wszędzie naokoło, nawet tam, gdzie nad ziemią nie widać wiele grzybów. Dziwne to jakieś korzenie, rosnące same przez się, chociaż nie mają żadnej łodygi, którejby dostarczały soków z ziemi. Ale bo też te białawe niteczki grzyba, noszące nazwę grzybni, nie są wcale korzonkami, lecz stanowią właśnie sam grzyb, który obrasta w ten sposób i oplątuje gęsto różne gnijące części innych roślin pod ziemią, a czasami nawet i żywe korzenie, wyciągając z nich soki i żywiąc się nimi.

Niektóre grzyby nie ukrywają się tak tajemniczo w głębi ziemi i rosną wprost na powierzchni: mają one wówczas widoczną grzybnię, wyglądającą jak biały pilc. Taką grzybnię można zobaczyć w pleśni, pokrywającej konfitury, atrament, spleśniały chleb, owoc itp. Żaden grzyb nie jest zielony i z tego powodu nie może żywić się powietrzem, jak inne rośliny, ale musi ciągnąć już gotowe soki. Wszystkie te grzyby leśne, choć na pozór wyrastają z ziemi, pokarm biorą nie z niej, ale z innych roślin gnijących lub żywych. Każdy składa się z takiej samej grzybni.

A więc to co zwykle nazywamy grzybem jest to poprostu owocem, wyrastającym z podziemnej grzybni zupełnie tak samo jak gruszkę i jabłko wyrastają na gałązkach grusz i jabłoni. Zawiera też on w sobie i nasionka grzyba, zwane zarodnikami, mają one wygląd bardzo drobnego czarnego lub brunatnego proszku, który znajduje się czasami na spodniej czasem na górnej powierzchni. Gdy taki kapelusz rozsieje dojrzałe zarodniki, z każdego wyrasta biała niteczka, wydłuża się, rozgałęzia i tworzy taką samą splecioną grzybnię, która po pewnym czasie wypuszcza nad ziemię owoce — kapelusze na trzonach.

Z naszych grzybów do najwcześniej owocujących na wiosnę należą smardze, które znaleźć można w iglastych lasach wraz z pierwszemi trawkami. Grzyb ten posiada tak samo, jak i inne, nóżkę czyli trzon i kapelusz; ale ten ostatni nie ma kształtu parasola lecz jest jajowaty lub stożkowaty, jak głowa cukru, barwę ma blado-brunatną i cały pokryty jest dółkami, w których znajdują się zarodniki. Obok smardzów ukazują się w tych samych miejscach na wiosnę inne grzyby, niemniej dziwacznie wyglądające, zwane piestrzenicami. Na dość krótkim, białym trzonie siedzi niekształtny kapelusz, cały pomarszczony, barwy ciemno-brunatnej, delikatny i kruchy w dotknięciu. Oba te gatunki grzybów są jadalne, a smardze uchodzą za przysmak. Zawierają one wprawdzie na surowo nieco trucizny, ale tracą ją zupełnie po wygotowaniu za to, woda w której je gotowano sama nabiera własności trujących. Natomiast ze zbieraniem piestrzenic należy być ostrożnym, gdyż obok gatunków jadalnych znaj-

dują się trujące o kaszlanowatym kapeluszu na trzonie barwy cielistej.

Do równie wczesnych grzybów należą także purchawki, wyrastające nieraz w ciągu jednej nocy po deszczu, bywają one nieraz tak wielkie, jak głowa ludzka. Są to grzyby pospolite po krzakach i zaroślach. Gdy są zupełnie dojrzałe purchawki rozsypują się na proszek same przez się lub za uderzeniem: zewnętrzna ich skórka pęka, a zawarte wewnątrz zarodniki rozlatują się na wszystkie strony. Dlatego to znikają one tak samo nagle, jak nagle wyrosły.

W każdym jednak razie wiosna i początek lata nie odznaczają się zbyt wielką różnorodnością grzybów. Później dopiero przybywa ich coraz więcej i od lipca do końca jesieni wszędzie grzybów wszędzie. Widać tam smaczne borowiki, pieczarki, rydze, rozmaite inne gatunki jadalne i niejadalne.

Oto jeden z bardzo powszednich, a przytem cenniejszych wielce i smacznych grzybów — pieczarka znaleźć ją można równie dobrze w lasach między drzewami lub na polankach jak w ogrodach na łąkach i polach słowem wszędzie gdzie się znajdują butwiejące części roślin. Poznać ją też nie trudno po mięsistym, białym trzonie, obwiedzionym w pośrodku jakby kołnierzem i o parasolowatym białym kapeluszu. Na spodniej jego stronie siedzą ułożone jakby pręty parasola cienkie blaszki, na których właśnie znajdują się nasiona pieczarki — zarodniki. Takie kapelusze z blaszkami pod spodem posiada bardzo wiele grzybów noszących ogólną nazwę bedłek. Ale pieczarka różni się od innych barwą swych blaszek, które są najpierw białe, następnie w miarę dojrzewania stają się różowawe i na koniec brązowawe. Po barwie tedy kapelusza i blaszek można je zawsze poznać.



Gdy człowiek zawsze podług siebie sądzi,
To nieraz bardzo w sądach swoich błądzi.



Samienie człowieka powinno być czyste,
Jak woda w źródelku, jak słońce promieniste.



Temperatura wód morskich.

Wody morskie na znacznych głębokościach bardzo wolno przyjmują temperaturę powietrza. Na skutek tego woda w morzu pozostaje chłodna, pomimo, iż powierzchnia jej dotyka powietrze mocno rozgrzane promieniami słońca. Zjawisko to można najczęściej obserwować w początku lata, przeciwnie później w jesieni woda morska zatrzymuje przez długi czas ciepło przejęte od powietrza, pomimo iż panują już dość silne zimna. Długoletnie obserwacje nad temperaturą wody morskiej, czynione przez szkockie towarzystwo meteorologiczne, stwierdziły, iż woda ta dosięga wyższej temperatury w październiku i staje się cieplejszą od powietrza. W listopadzie średnia temperatura wody morskiej na półkuli północnej jest o 6 stopni cieplejsza, a 7 i często 8 stopni cieplejsza w listopadzie i grudniu. Natomiast w lipcu, bez względu na bardzo wysoką temperaturę powietrza, woda morska nie jest cieplejszą, niż w listopadzie i styczniu. Na podstawie tych obserwacji szwedzkie towarzystwo meteorologiczne dochodzi do wniosku, iż w morzu daleko bezpieczniej kąpać się na początku jesieni niż w lecie.

Koszyk kwiatów.

7

(Ciąg dalszy).

Trzeba wiedzieć, że Joanka w swym zapalczywym gniewie z przyczyny owej podarowanej sukni, aby tem prędzej mogła Marynkę odsunąć od państwa, mówiła do ludzi w pałacu: tego pierścienia nikt inny nie ma, jak ta niegodziwa ogrodniczka. Widziałam, że oglądała pierścień z kamieniami, gdy schodziła po schodach, ale go czempędzej schowała, jak mnie tylko spostrzegła. Zraz ja miałam ją w podejrzeniu, przecież nie chciałam jej posądzać, przetom milczała i nic nie mówiła, bom sobie pomyślała: może i pierścień tak otrzymała w podarunku, jak suknię. Gdyby go zaś miała ukraść, tochy się to głośnem stało, a wtedy jeszcze dosyć będzie czasu do mówienia. Mocno mnie to cieszy, zem ja dziś nie była w pokoju pani. Tacy niegodziwi ludzie, jak ta pochlebница Marynka, mogliby wprawic w podejrzenie uczciwe osoby."

Uchwycono Joankę za słowo. Wezwano ją teraz, aby to zeznanie potwierdziła przed sądem. Gdy weszła do izby sądowej, upomniał ją sędzia, aby prawdę zeznała, jak w obliczu Boga. Wtedy, co prawda, mocno biło jej serce i nogi pod nią zdrząły. Ale niegodziwa dziewczyna nie usłuchała słów sędziego ani głosu własnego sumienia. Pomyślała sobie: „jeżeli teraz wyznam, zem zelgała, to mnie wypędzą, a może i do więzienia wtrąca." Pozostała więc przy kłamstwie i bezczelnie w oczy powiedziała Marynce: „ty masz pierścień, widziałam go w twoich rękach".

Marynka struchlała na takie kłamstwo, przecież nie uniosła się gniewem i nie użyla żadnego słowa obelżywego, lzami się tylko zalala, a dla łkania ledwie te słowa mogła z siebie wydobyć: „Nieprawda, pierścienia u mnie nie widziałam. Jakże możesz tak niegodziwie kłamać i mnie czynić tak nieszczęśliwą, którąm ci nigdy nic złego nie czyniła!" Joanka, która tylko swoją doczasną korzyść miała na oku a ku temu wciąż jeszcze pałała zazdrością i nienawiścią ku Marynce, była nieczułą na wszystko. Jeszcze raz powtórzyła swe kłamstwo, wymieniając jak najdokładniej okoliczności, poczem na skniwienie sędziego odprowadzona została. „Otóż cię przekonano" rzekł teraz sędzia do Marynki. „Wszystkie okoliczności są przeciwko tobie. Pokojówka hrabianki widziała nawet pierścień w twoich rękach, więc powiedz, gdzieś go podziła?"

Marynka została przy swem zeznaniu, że go nie miała i nie ma. Kazał ją tedy sędzia różgami aż do krwi ubić. Marynka wśród najboleśniejszych razów krzyczała — płakała — do Boga wołała, wciąż a wciąż powtarzała, że jest niewinna. Ale nic jej nie pomogły te jej zaręczania, kiedy było inne świadectwo, o którego fałszu Bóg tylko wiedział. Skatowana, blada, drżąca i krwią zbroczona, nareszcie została wrzucona do więzienia. Ile jej rany nieopatrzone dolegały, to raczej czuć niż opisać można. Większą połowę nocy bezsenna przeleżała na swem twardem pościu. Naprzemian to płakała, to jęczała, to modliła się do Boga, który w końcu spuścił na nią sen dobroczynny.

Drugiego dnia znów sędzia kazał Marynkę stawić przed sobą. Gdy wszelka surowość nic nie pomogła, tedy łagodnością i obietnicami chciał ją skłonić do zeznania. Mówił jej tedy: „Zasłużyłaś na śmierć — powinnaś zginąć od miecza katowskiego; lecz jeśli wyznasz, gdzie jest pierścień, tedy ci to wszystko darowane będzie i zostaniesz uwolniona. Już cię nic więcej nie spotka nad tę karę, którą poniosłaś. Znów zostaniesz wróconą ojcu i z nim żyć będziesz, jak dawniej. Zastanów się dobrze i obieraj: życie lub śmierć. Wiedz o tem, że

pragnę twego dobra. Cóż ci pomoże ten pierścień skradziony, kiedy ci kat głowę zetnie?" — — lecz Marynka pozostała przy swem pierwszym zeznaniu.

Spostrzegłszy w niej sędzia wielką miłość ojca, mówił dalej: „Kiedy chcesz trwać w twoim uporze i nie pamiętasz na twoje młode lata, to przynajmniej pomnij na wiek sędziwy twojego ojca. Chceszże widzieć jego siwą głowę we krwi zbroczoną przed nogami kata? Któż inny mógł cię namówić do takiego uporu i kłamstwa, jeżeli nie ojciec?" — Na te słowa tak się zalekla Marynka, że niemal przytomność straciła. Po malej chwili znów rzekł sędzia: „Wyznaj więc, żeś wzięła pierścień — jedno słowo „wzięłam" może uratować życie twoje i życie ojca twojego."

Była to niebezpieczna pokusa dla Marynki i sidła na nią. Znaczną chwilę zamyślona milczała. Przychodziło jej na myśl: aby powiedzieć, że pierścień wzięła i zgubiła w drodze. Ale znów pomyślała sobie: Nie! lepiej jest trzymać się prawdy. Kłamać byłoby grzechem. Za nic w świecie nie chcę popełnić grzechu, chochym nawet przez to mogła uratować życie mojego kochanego ojca. Ciebie raczej o Boże wolę słuchać, a we wszystkim na Ciebie się zdaję. Odpowiedziała więc podniesionym i wzruszonym głosem: gdybym powiedziała, że mam pierścień, byłoby to kłamstwem, A chochym się mogła od śmierci obronić kłamstwem, to jednak tego uczynić nie chcę. Lecz — dodała dalej — lecz kiedy już ma krew być wylaną, to przynajmniej uszanujcie mojego kochanego ojca. Za niego z radością krew moję chcę przelać." Temi słowy wszyscy przytomni się wzruszyli. Nawet sędziemu, choć to był człowiek surowy, poszły do serca. Zamilkł i dał znak, aby ją odprowadzono do więzienia.

Jakób nawiedza Marynkę w więzieniu.

Sędzia znajdował się w niemałym zakłopotaniu. „Oto już trzeci dzień," rzekł do swego pisarza, a my nic dalej nie jesteśmy, jak byliśmy w pierwszej godzinie. Gdyby to było rzeczą możliwą, że kto inny mógłby mieć pierścień, tobym chętnie chciał wierzyć, że ta dziewczyna jest niewinna. Taki upór w tak młodym wieku, to jest coś niesłychanego. Ale okoliczności mówią przeciwko niej zbyt jasno: przeto inaczej być nie może, ona ukradła pierścień."

Jeszcze raz poszedł do hrabiny i jeszcze raz dopytwał się o najmniejsze okoliczności. Jeszcze raz wziął Joankę do przesłuchania. Cały dzień siedział nad aktami i zastanawiał się nad każdym słowem, które powiedziała Marynka. A wreszcie późnym jeszcze wieczorem kazał do domu swojego przyprowadzić ojca Marynki z więzienia, do którego tak przemówił: „Jakóbie! mają mnie wprawdzie za surowego człowieka; przecież mi tego powiedzieć nie możesz, abym komu kiedy z wiedzą jaką krzywdę wyrządził. Myślę, iż mi tyle zawierzasz, że nie chcę śmierci twojej córki. Lecz podług wszystkich okoliczności, ona tę kradzież popełniła, a podług prawa musi być śmiercią ukarana. Zeznanie pokojówki nie dopuszcza żadnej wątpliwości. Gdyby jednak znalazł się pierścień, wtedy mogłaby być ze względu na jej młodość ulaskawiona. Jeżeli zaś w swoim zaciętym uporze dalej trwać będzie, tedy jej złość zastąpi to, czego latom nie dostaje, i będzie stracona. Idź więc do niej Jakóbie — przemów do jej serca, aby oddała ten pierścień; a daję ci słowo, że wtedy — ale uważaj! — tylko wtedy — nie będzie ukarana śmiercią, lecz odbierze inną łżejszą karę. Jesteś ojcem, wielki jest wpływ twój na nią: jeżeli z niej nic nie wydestaniesz — możnż wtedy co innego myśleć jak tylko to, żeś z nią porozumiał i stał się uczestnikiem jej zbrodni? Jeszcze raz ci mówię; jeżeli pierścień się nie znajdzie, wtedy źle będzie." (C. d. n.)

Leczenie ukłucia owadów.

W okolicach naszych wchodzą w rachubę muchy, komary, baki, pszczoły, szerszenie. Skoro nastąpiło ukłucie przez którego z tych owadów, wyciąga się natychmiast z ciała żądło z ewentualnym pęcherzykiem jadu. Następnie wyciska się miejsce ukłute w celu usunięcia znajdującego się w nim jadu, zanim zdola głębiej wnikać do krwi. Jeżeli ukłucie nastąpiło poza domem, gdzie się nie rozporządza innymi środkami, zanurza się dla zapobieżenia bólowi ukłute miejsce w zimną wodę i obwiązuje moką chusteczką, którą należy co pewien czas maczać w zimnej wodzie, żeby okład pozostał chłodny. Jeżeli się rozporządza popiołem papierosa, cygara lub fajki, wciera się popiół zwilżony intensywnie w ranę. Popiół ten posiada pewne składniki neutralizujące jad owadu.

W domu użyć można najrozmaitszych środków. Wystarczy np. silne namydlenie mydłem toaletowym miejsca ukłutego. Dobrym i wypróbowanym środkiem jest także nacieranie rany sokiem cebuli. Z innych środków są polecenia godne salsmiak, octan glinowy, tynktura arniki, okowita.

Jeżeli skutki ukłucia po użyciu środków powyższych nie ustępują, trzeba przypuszczać, że zachodzi zakażenie. W takim razie trzeba natychmiast udać się do lekarza.

Do najniebezpieczniejszych ukłuć należą ukłucia w brzośnię i przewody pokarmowe, jeżeli się połknie owad, znajdujący się w owocu lub napoju. W takich razach należy natychmiast zażyć zwilżoną sół kuchenną w drobnych dawkach. Jeżeli to nie poskutkuje, należy się udać do lekarza.

Ukłucia przez owady mogą pociągnąć za sobą śmiertelny skutek, jeżeli są masowe np. jeżeli cały rój pszczoł rzuci się na przechodnia. W takich razach należy rzucić się twarzą na ziemię i nakryć głowę ubraniem. W żadnym razie nie wolno się pszczołom opędzać.

Jeżeli w pewnych okolicach komary dokuczają wieczorem i nocą, zaleca się nasmarować ręce i twarz środkami wydającymi silną woń, jak kamfora, olejek lawendowy, lub miętowy.

Łamigłówka kratkowa

ul. Walerja Szychówna z Wielkich Bałówek.

A	1					
B		2				
C			3			
D				4		
E					5	
F						6

Zgłoski: 5 a, 1 b, 2 c, 1 e, 4 i, 4 k, 1 l, 1 ł, 2 n, 4 o, 5 p, 3 t, 1 s, 1 u, 1 z.

Z powyższych zgłosek ułożyć 6 wyrazów, których znaczenie poniżej podaję:

1. Imię żeńskie.
2. Okrycie głowy.
3. Człowiek przepowiadający przyszłość.
4. Znak w piśmie.
5. Nazwa miesiąca.
6. Roślina (gorzka).

Zgłoski od 1—6 dadzą nazwisko znanego kompozytora polskiego.

Pytanie geograficzne

ulożyła „Genowefa” z Nowegomiasta.
Jakie miasto polskie jest najniżej?

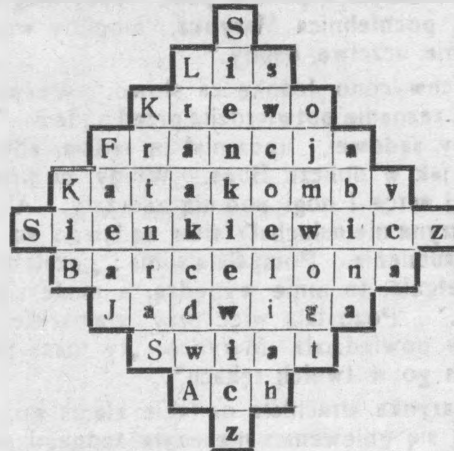
Rozwiązanie łamigłówki geograficznej z Nr. 29.

- | | | |
|--------------|--------------|--------------|
| 1. Tajmir | 7. Zurych | 12. Ilmen |
| 2. Antwerpja | 8. Korsyka | 13. Ural |
| 3. Dijon | 9. Oihu | 14. Sudety |
| 4. Elba | 10. Śląsk | 15. Zelandja |
| 5. Urmja | 11. Chojnice | 16. Kazań |
| 6. Smyrna | | 17. Odra |

Tadeusz Kościuszko

nadesłali: „Balladyna”, „Genowefa”, „Japonka” z Nowogomiasta, „Krokodyl” z Lubawy, „Słoń indyjski”, „Szarotka”, „Złote serduszko” z Nowogomiasta.

Rozwiązanie zadania krzyżkowego z Nr. 29.



Sienkiewicz

nadesłali: „Balladyna”, „Genowefa”, „Japonka” z Nowogomiasta, „Lady” z Wąbrzeźna, „Markiz” z Brodnicy, „Mądry Wojtós” z Lubawy, „Rezeda” z Mikolajk, „Słoń indyjski”, „Szarotka” z Nowogomiasta, „Wisienka” z Mał. Bałówek, „Złote serduszko” z Nowogomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 29.

1. Katolik
2. Kalwin
3. Ortodoks

nadesłali: „Balladyna”, „Genowefa”, „Japonka” z Nowogomiasta, „Góral” ze Świecia, „Lady” z Wąbrzeźna, „Lotnik” ze Świecia, „Markiz” z Brodnicy, „Rezeda” z Mikolajk, „Słoń afrykański” z Lubawy, „Słoń indyjski”, „Złote serduszko” z Nowogomiasta.

Odpowiedź Redakcji.

P. P. Fr. Klrzynowskiemu i Fr. Zawadzkiemu z Lubawy. Nadesłane zagadki możemy tylko wtedy uwzględnić, jeżeli równocześnie otrzymamy rozwiązanie. Prosimy więc przesłać jeszcze raz zagadki i rozwiązania, a zobaczymy czy się nadają.

„Japończyk” i „Lew” z Lubawy. Nadesłane rozwiązania z Nr. 30, nie uwzględniamy, gdyż należy nam je przesyłać w zupełności, a nie tylko wynik rozwiązania.

„Chytry Wąż” i „Tarzan wśród rywali” z pod Lubawy. Nadesłanego logogryfu zamieścić w „Opiekunie” nie możemy, ze względu na podanie nam zupełnie nieznanymi pseudonimów panienek. Natomiast pseudonimy chłopców są w zysku naszym czytelnikom znane, gdyż zasilają oni „Opiekuna” bądźto zagadkami bądźto rozwiązaniami. Wobec tego oświadczamy, że logogryf uwzględnimy, jeżeli pseudonimy panienek zostaną zmienione na takie, jakie zamieszczamy w „Opiekunie”.